

Andrzej Szostek MIC

Laudacja dla Joachima kard. Meisnera
Doktora *honoris causa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Eminencjo, najdostojniejszy Księżę Kardynale,
Ekscelencjo, Wielce Czcigodny Księżę Arcybiskupie,
Ekscelencje, Czcigodni Księża Biskupi,
Magnificencjo,
Wysoki Senacie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego,
Dostojni Goście,
Bardzo Szanowni Państwo,

Na uroczystość wyróżnienia jakiejś wybitnej osobistości doktoratem *honoris causa* Rektor uczelni z reguły zaprasza wiele znakomitości, zarówno ze świata nauki, jak i z kręgów kościelnych, jak wreszcie spośród tych, którzy reprezentują władze państwowe, organizacje społeczne, a wreszcie – *last but not least* – całą społeczność akademicką kierowanej przez siebie uczelni. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że Uniwersytet pragnie dzielić z innymi radość włączenia do grona swych honorowych Doktorów kogoś, kto zdobył w gronie jego profesorów podziw i wysokie uznanie. Publiczny charakter tej ceremonii wynika także stąd, że uwydatnia ona i umacnia więzi, jakie łączą Uczelnię z tymi, którzy – czy to na polu uprawiania nauki, czy w swej działalności publicznej, w Kościele lub w instytucjach państwowych – poszukują prawdy – i to tak jej poszukują oraz tak ją upowszechniają, by służyła ona rozwojowi człowieka i kultury. Katolicki Uniwersytet Lubelski wzbrania się nawet przed nadaniem tej godności swoim własnym profesorom – choć wielu z nich spotkał ten honor w innych uczelniach – by tym bardziej podkreślić jej szczególny sens: otwarcie na inne osobistości i inne środowiska, z którymi Uniwersytet poczuwa się do szczególnej duchowej więzi.

Dziś pragniemy uhonorować tym tytułem Człowieka, którego wierna i pełna oddania służba Bogu i Ojczyźnie, Kościołowi i każdej powierzony jego pieczy ludzkiej osobie, niezmiernie głęboko harmonizują z misją, którą – we właściwy sobie, akademicki sposób – usiłuje realizować Katolicki Uniwersytet Lubelski. By tę wspólnotę losów i ideałów ukazać, trzeba cofnąć się do czasów wojny i lat powojennych. Dla naszego Uniwersytetu był to okres szczególnej próby zaufania i wierności Bogu. Odrodzenie KUL-u po zgłiszczach wojennych, a następnie jego trwanie w jedności z Kościołem, uczciwe poszukiwanie prawdy o Bogu, człowieku i świecie oraz świadczenie o niej życiem, pomimo wielorakich trudności, których nie szczędził Uczelni i związanym z nią ludziom komunistyczny system zakłamania i przemocy, wymagało heroicznej wręcz wiary, poświęcenia i wytrwałości. Wmawiano nam przy tym, że stoimy na pozycji straconej, że nie mamy żadnych szans w walce z rzekomo nieuchronnym procesem postępu ludzkości, który przebiegał w – jak się zdawało – określonych raz na zawsze i akceptowanych także przez państwa zachodnie warunkach politycznych. W takich właśnie okolicznościach kształtował się charakter naszej Uczelni. Wierność Bogu i Ojczyźnie nie była pustym hasłem, kosztowała wiele.

W podobnych warunkach przeżywał swe dzieciństwo i młodość, potem zaś pierwsze lata swej kapłańskiej, a następnie biskupiej posługi nasz Dostojny Laureat. Przypomnijmy: urodził się w roku 1933 w niemieckim wówczas Breslau. Po wojnie rodzina Meisnerów została wypędzona ze Śląska i zamieszkała we wsi Körner, w Turynii, na terenie ówczesnego NRD. Ojciec zmarł (lub zginął) w czerwcu 1945 roku, więc matka sama musiała zająć się wychowaniem czworga dzieci, nieustannie zmagając się z biedą (była jedną z tak zwanych „kobiet z ruin”, nie otrzymywała w NRD renty po mężu, ani zresztą żadnej rekompensaty później, po zjednoczeniu Niemiec). W takim domu i w takich warunkach dojrzało powołanie kapłańskie przyszłego Kardynała. Studia seminaryjne odbył w

Erfurcie, tamże otrzymał w 1962 roku święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską, najpierw w Heiligenstadt, potem w Erfurcie, gdzie między innymi sprawował pieczę nad Stowarzyszeniem *Caritas*. W późnych latach 60-tych odbył studia na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie w 1969 roku uzyskał doktorat z teologii. Konsekrowany na biskupa w 1975 roku, objął najpierw stanowisko sufragana w diecezji Erfurt/Meiningen. W 1980 roku papież Jan Paweł II mianował go ordynariuszem w Berlinie. Już w dwa lata później objął funkcję przewodniczącego Berlińskiej Konferencji Biskupów. W 1983 roku został wyniesiony do godności kardynalskiej, a po dalszych pięciu latach Ojciec święty powierzył mu archidiecezję w Kolonii, gdzie swą posługę sprawuje po dziś dzień.

Za tą krótką biografią kryje się życie bogate, pełne dramatycznych niekiedy zmagają, które w latach 60-tych i 70-tych bynajmniej nie gwarantowały tak imponującej kariery kościelnej. Już w Turyngii bycie katolikiem oznaczało przynależność do mniejszości przez innych pogardzanej. W jednym z wywiadów Kardynał opowiada, jak dzieci, bawiąc się dość osobiście, odrywały chrabąszczom głowy i rzucały je kurom mówiąc „robimy z nich katolików”, czyli istoty bez głowy. Doświadczenia takie nie wpędziły jednak młodego Joachima w kompleks niższości, ani nie wzbudziły w nim chęci rewanżu wobec tych, którzy traktowali go jako obcego i gorszego od siebie. Zapadła mu natomiast w pamięć lekcja spowiednika, który zachęcał go, by z podniesionym czołem szedł przez życie, okazując światu raczej życiem, niż słowem, że jest katolikiem oraz że jest z tego powodu dumny i szczęśliwy. Nie ukrywał – także przed władzami NRD – że panująca w nim ideologia niszczy człowieka, że takie państwo prowadzi prostą drogą do piekła na ziemi. Kościół na to nie mógł przystać – i biskup Meisner, jako Przewodniczący Berlińskiej Konferencji Biskupów, z mocą to podkreślał. Odmówił sekretarzowi generalnemu SED, Gustawowi Honeckerowi złożenia wizyty inauguracyjnej, spotkał się z nim zresztą tylko raz, podczas obchodów 750-lecia Berlina, w których uczestniczył jako Biskup Berlina. „Nasi biskupi – wspomina dziś Kardynał – nie pojawiali się prawie nigdy na uroczystościach państwowych. Nigdy nie honorowaliśmy tego systemu niesprawiedliwości i dobitnie komunikowaliśmy, że to państwo nigdy nie otrzyma naszego błogosławieństwa”. Biskupi odmawiali przywilejów, jakie im oferowano, by „zmiękczyć” ich postawę i oddzielić od represjonowanych wiernych. Kardynał nie zgodził się też na zmianę granic diecezji, co pośrednio mogło być traktowane jako akceptacja nowych warunków politycznych i samego NRD. Wiadomo było, że za taką postawę zarówno sami biskupi, jak i wierni płacić musieli wysoką cenę. Pamiętajmy, że walka z Kościołem prowadzona była w NRD znacznie energiczniej, niż w innych barakach obozu socjalistycznego, zwłaszcza w Polsce. *Non possumus* biskupów w NRD mniej jest znane, niż Prymasa kard. Wyszyńskiego, było jednak nie mniej zdecydowane i nie mniej – z czysto ziemskiego i politycznego punktu widzenia – ryzykowne. W latach 80-tych postawę taką głosił i reprezentował nade wszystko Kardynał Joachim Meisner, określany za to przez komunistyczne władze mianem „ostatniego Mohikanina”, ostatniego bojownika „zimnej wojny”. „To bolało”, dodaje Kardynał.

Podobieństwo losów i wyzwań, przed którymi stawał Katolicki Uniwersytet Lubelski, a także – w innym miejscu i w innej roli, oczywiście – nasz dostojny Laureat, nie dotyczy tylko świadectwa wierności prawdzie i Kościołowi w latach tak zwanego realnego socjalizmu. Chlubimy się w KUL-u szczególnymi więzami z Papieżem Janem Pawłem II, któremu już dziś wielu przydaje przydomek „Wielki”. Przywołujemy na pamięć lata, kiedy – jako ksiądz, a następnie biskup i kardynał Karol Wojtyła – wykladał tu etykę. W poczuciu wyjątkowego zobowiązania wobec jego przesłania podejmujemy liczne programy badawcze i dydaktyczne, których celem jest zgłębianie i upowszechnianie jego papieskiego nauczania. Wspomaga nas w tym Instytut Jana Pawła II KUL, powołany już w 1982 roku dla prowadzenia studiów nad myślą i dziełem Papieża Jana Pawła II oraz budowania wspólnoty osób w duchu głoszonej przez niego nauki Chrystusa. Z inicjatywy naszej młodzieży rok Jubileuszu 25-lecia Jego pontyfikatu ogłoszony został Rokiem Jana Pawła II. Mieliśmy więc powody, by ośmielić się najpierw nadać mu – jako jednemu wśród wyróżnionych tą

godnością – doktorat *honoris causa* wszystkich Wydziałów Uniwersytetu; teraz zaś, po tym gdy Pan zechciał go wziąć do niebieskiej ojczyzny, imię jego umieścić w oficjalnej nazwie naszej *Almae Matris*. To właśnie dlatego ci, którzy szczególnie wytrwale i ofiarnie współpracowali z Janem Pawłem II są nam szczególnie drodzy i pragniemy dołączyć ich do grona naszych honorowych doktorów. Należą już do nich: kard. Josef Ratzinger, obecny Papież Benedykt XVI, kard. Camillo Ruini, kard. Zenon Grocholewski, abp Stanisław Dziwisz – by wymienić tylko niektórych. Do tego zaszczytnego grona pragniemy dziś dołączyć Jego Eminencję Joachima kardynała Meisnera, który z podziwu godną wiernością i posłuszeństwem wspierał Papieża w jego trudnej posłudze. Znowu podkreślić trzeba, że łatwiej solidaryzować się z Papieżem – Polakiem w Polsce, niż w Niemczech, gdzie ani Polacy, ani wierność Watykanowi nie wywołuje spontanicznego entuzjazmu. Przeciwnie: wierność Janowi Pawłowi II przysporzyć może – i przysparzało naszemu Laureatowi – wiele krytyki, często dość niewybrednej. A wierność tę okazał on nie tylko wtedy, gdy powołany został na stolicę biskupią w Berlinie, za czym przecież wcale nie tęsknił, ale także w roku 1988, gdy Papież wezwał go, by opuścił Berlin i udał się do Kolonii. Kardynał raczej się przed tą zmianą wzbraniał. Choć prowadzenie Kościoła w NRD było zadaniem trudnym i po ludzku niewdzięcznym, to przecież Kardynał Meisner wiedział, jak jest tam właśnie potrzeby; kochał tych ludzi i pragnął im nadal służyć najlepiej, jak umiał. Życzenie Jana Pawła II było jednak jasne – i Arcybiskup Berlina bez szemrania i zwłoki za wezwaniem Papieża poszedł, obejmując archidiecezję, w której bynajmniej nie witano Go z otwartymi rękoma. Dziś zdumiewać nas mogą tylko prorocze słowa, jakimi wówczas odpowiedział Papież, gdy Kardynał wyraził wątpliwość, czy taka zmiana stolicy biskupiej nie będzie postrzegana jako opuszczenie wiernych w ich trudnej sytuacji. „Będzie Ksiądz Arcybiskup pierwszym z wielu Niemców ze Wschodu, którzy wyjeżdżają do Niemiec Zachodnich, a później wielu Niemców z Zachodu przyjeżdżać będzie do Niemiec Wschodnich. Stosunki zmienią się gruntownie”. Powiedział to Papież w roku 1987, kiedy jeszcze nikomu z nas nie śnił się radykalny przełom, zapoczątkowany Okrągłym Stołem w Polsce, a następnie zburzeniem Muru Berlińskiego w Niemczech.

Wierność Biskupowi Rzymu wyrażała się nie tylko posłusznym spełnianiem papieskich życzeń. Zaufanie, jakim darzył Kardynała Meisnera Jan Paweł II wynikało raczej z już okazanej odwagi w głoszeniu katolickiej wiary, bez ustępstw i zniekształceń, jakie tak zwana cywilizacja zachodnia często usiłuje wymóc na sługach Kościoła. I tu dochodzimy do pytania, dlaczego akurat Wydział Filozofii zgłosił kandydaturę Księdza Kardynała do nadania Mu najwyższego odznaczenia, jakim dysponuje uniwersytet. Nie byłoby bowiem dziwne, gdyby z wnioskiem takim wystąpili teologowie, skoro Laureatem tego wyróżnienia ma zostać Człowiek tak bez reszty oddany służbie Kościołowi. Kardynał Meisner już jest przecież doktorem honorowym kilku uczelni, od Meksyku i Manili po rodzinne miasto Wrocław. Z reguły jednak w uzasadnieniu stosownych uchwał senatów tych uczelni podkreślano zasługi na polu duszpasterskim, nawet jeśli na ich przedłużeniu wymieniano również osiągnięcia na polu dialogu i pojednania między narodami (zwłaszcza polskim i niemieckim) oraz wkład w budowanie zjednoczonej Europy na mocnym chrześcijańskim fundamencie. Czym jednak usprawiedliwić to, iż wnioskodawcą w KUL-u jest Wydział Filozofii, skoro Ksiądz Kardynał filozofią w typowo akademicki sposób nigdy się nie zajmował?

Tu znowu zbiegają się losy filozofii uprawianej na naszej uczelni i jej rola w zmaganiu najpierw z ideologicznie nam narzucanym marksizmem-leninizmem, a dziś z liberalizmem o podłożu idealistycznym, z tym, jak swą misję pojmował Berlinie, a następnie pojmuje ją dziś Kardynał Metropolita Kolonii. Nie jest rzeczą przypadku, że to właśnie w KUL-u powstała po wojnie i dojrzała w kolejnych latach Lubelska Szkoła Filozoficzna. Prezentowany w jej ramach pluralistyczny realizm filozoficzny radykalnie przeciwstawia się tym nurtom filozoficznym, które usiłują zastąpić poznanie myśleniem; które – na gruncie powątpiewania w możliwość poznania prawdy – „zamykają” człowieka w świecie jego własnych twórców intelektualnych i odrywają od transcendentnego fundamentu wszelkiego bytu; które redukują

rzeczywistość do monistycznie pojmowanej materii lub idei. W przekonaniu zwolenników rozwijanego w KUL-u realizmu filozoficznego odejście od tego fundamentu pociąga za sobą zniekształcenie wizji samego człowieka i otwiera drogę przez moralnym relatywizmem. Nie miejsce tu na prezentację tez i całego dorobku Lubelskiej Szkoły Filozoficznej (dodajmy tylko, że jednym z jej wybitnych i twórczych przedstawicieli był jeszcze przed 1978 rokiem kardynał Karol Wojtyła). Trzeba jednak podkreślić, że choć usiłuje się w jej ramach uzyskać wyniki poznawcze ważne w płaszczyźnie czysto teoretycznej, to jednak nie sposób przecenić jej roli w kontekście walki ideologicznej, która toczyła się w okresie PRL-u i która – w odmienny, co prawda, sposób – toczy się nadal, w nowych warunkach ideowych i politycznych. Jest to w gruncie rzeczy walka o człowieka. Nie przypadkiem książka, która przygotowana została jeszcze przed wyborem Jana Pawła II na Stolicę Piotrową, a która miała prezentować dorobek etycznej myśli wypracowanej w środowisku KUL-wskim, otrzymała tytuł *Der Streit um den Menschen*, spór o człowieka. W sporze tym – i w całej uprawianej na KUL-u filozofii – szczególne znaczenie miało (i wciąż ma) ukazanie zakorzenienia w Bogu i odniesienie do Niego jako ostatecznego celu ludzkiego życia. W tej dopiero perspektywie zrozumieć można ludzką wolność, na którą taki nacisk kładzie współczesna cywilizacja zachodnia, a która prowadzi do zguby człowieka, jeśli nie zwiąże się jej z dobrem, którego realizacji ma ona służyć; jeśli oderwie się ją od perspektywy miłości; jeśli nie odniesie się jej do tego, kim człowiek naprawdę jest i ku czemu z natury swej zmierza.

Takiej właśnie filozofii – zwłaszcza filozofii człowieka – broni w swym nauczaniu, a poniekąd także w pracy duszpasterskiej, Kardynał Joachim Meisner. Oczywiście, jako biskup i teolog koncentruje uwagę nade wszystko na perspektywie wiary chrześcijańskiej. Podkreśla między innymi, iż bez odniesienia do Boga w Trójcy Jedynej nie sposób zrozumieć człowieka uczynionego na Jego obraz i podobieństwo. Bez uwzględnienia grzechu pierwotnego nie można też wytłumaczyć mechanizmu prowadzącego do wypaczenia ludzkiej postawy tak dalece, iż człowiek staje się – jak to określa Kardynał – *incurvatus in seipsum*. Bez Kościoła wreszcie, bez odniesienia do sakramentów, zwłaszcza zaś do chrztu i Eucharystii, nie widać drogi wyprowadzenia człowieka z tego zamknięcia w sobie, którego kresem jest śmierć – i to śmierć wieczna. Te teologiczne rozważania i wskazania ugruntowane są jednak na określonym filozoficznym gruncie, właśnie realistycznym; na przekonaniu, że człowiek z natury swej pragnie kochać i być kochanym; że świat doczesny stanie się dlań zgubą, jeśli zatracimy zdolność dostrzegania Boga Stwórcy poza horyzontem doczesności. Gdy zaś odmówimy człowiekowi zdolności do poznania wiążącej go w sumieniu prawdy, zejdzie on na manowce pozornej wielkości, rzekomej swobody, która już niczego nie buduje w człowieku ani w kulturze, ale raczej prowadzi do samotności i stagnacji. W wykładzie z okazji przyznania Mu doktoratu *honoris causa* przez Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu, Laureat mówił: „Człowiek nie stwarza etycznych wartości, są one mu zadane. Jego sumienie nie ustala norm, lecz odkrywa je i realizuje w osobowym byciu ludzkim. [...] Tragiczna pomyłka współczesnego człowieka polega na tym, że sumienie czyni on swoim własnym prawodawcą. [...] Etyczny chaos panujący w świecie i w społeczeństwie ma właśnie swoje źródło w fałszywie rozumianej autonomii człowieka. Człowiek nie jest ‘macherem’. Debata toczy się tu nie o sposób przekazywania prawdy; tu chodzi o respekt i lojalność wobec prawdy. I właśnie tutaj szukać należy europejskiego kryzysu naszych czasów. Nie uznaje się już obiektywnej prawdy i wiedzy o Bogu”. Ten nieco długi cytat pokazuje, jak bardzo docenia Książka Kardynał kluczowe znaczenie filozoficznych założeń chrześcijańskiej wiary: o istnieniu obiektywnej prawdy i o zdolności poznawczego dotarcia do niej jako do fundamentu moralnych norm, których respektowanie wyznacza drogę do Boga. Nie dziw, że szczególnie niepokoi Laureata szerzący się sekularyzm, którego znamieniem jest zanik wrażliwości na Boga i sprowadzenie perspektywy wolności, a także własnego rozwoju, do wymiarów doczesnych. Jeszcze jeden cytat z tego samego przemówienia: „Kiedy człowiek traci Boga, traci też swój własny obraz. Współczesność

ujawnia w przerażającym wymiarze: tam gdzie człowiek utracił Boga, utracił też samego siebie. Odbóstwionemu światu zagraża to, że stanie się światem odczłowieczonym”.

Sekularyzm ten nie jest jedynie niezobowiązującą opcją światopoglądową. Jego praktyczne konsekwencje są łatwe do przewidzenia i do zaobserwowania we współczesnym świecie. Widać to zwłaszcza w tym, jak – i za co – cenimy czyjeś życie i zdrowie. Kardynał podkreśla, że dziś z jednej strony mamy tendencję do absurdałnego wręcz kultu młodości oraz wynoszenia zdrowia do rangi najwyższego dobra (co z kolei sprawia, iż lekarzy traktuje się nierzadko jak doczesnych bogów), z drugiej zaś – coraz chętniej akceptujemy aborcję i eutanazję tam, gdzie życie jednego, jeszcze nie narodzonego człowieka zagraża rzekomo czyjejs wolności lub (w przypadku eutanazji) skazuje samego człowieka – chorego lub będącego w podeszłym wieku – na pasmo trudnych do zniesienia cierpień. ”Nasze europejskie społeczeństwa wywołują osobliwe wrażenie – powiada Kardynał. – Przy pomocy pozyskiwania transplantacji organów przedłużają one w coraz większym stopniu zestarzałe już życie; równocześnie jednak przerywają nowe, młode życie w okresie prenatalnym. I chociaż człowiek młody prezentowany jest jako miara wszystkich rzeczy, to jednak nasze społeczności wykazują coraz więcej symptomów starości i chorób”. Gorliwy duszpasterz, świadom tego, że „człowiek jest pierwszą drogą Kościoła” nie poprzestaje jednak na takich gorzkich konstatacjach, ale podejmuje energiczne działania, które mają na celu ochronę życia. W swej archidiecezji kolońskiej zorganizował już pięć budynków dla kobiet ciężarnych w trudnej sytuacji, organizuje dla nich pomoc duszpasterską, socjalną i materialną, pobudza innych do współdziałania w tej dziedzinie. Z drugiej zaś strony demaskuje sprzeczności zawarte w niektórych propozycjach rozwiązań prawnych, które pozornie służyć mają ochronie życia, faktycznie zaś wciągają nieświadomych tego katolików do udziału w „zalegalizowanej” aborcji (przykładem tego było zachęcanie do udziału w niemieckim państwowym systemie konsultacji dla kobiet ciężarnych).

Obraz postaci i działalności dzisiejszego Laureata byłby jednak krzywdząco niepełny, gdyby nie dodać, że dialog, jaki prowadzi on ze współczesnością – w Kościele i poza nim – nie sprowadza się bynajmniej do katalogu oskarżeń pod adresem zachodniej cywilizacji, nie przebiega w atmosferze nieustannej walki. Teksty Księdza Kardynała, pisane stylem prostym i bardzo obrazowym, tchną raczej pogodną mocą płynącą z wiary. Liczne przywołane przykłady pokazują Kardynała jako człowieka czynu nade wszystko – i do czynu niosącego wielu dobro. Warto byśmy pamiętali, że nasz Laureat jest między innymi Przewodniczącym Akcji Solidarnościowej *Renovabis*, tak obficie wspomagającej od lat wiele inicjatyw katolickich, także w naszym kraju. Pisze też teksty dla młodzieży, również tchnące prostotą i optymizmem wiary. Wybiegamy już dziś myślą i sercem do Kolonii. Tam Ksiądz Kardynał będzie Gospodarzem wielkiego święta młodzieży, tam też obiecał już swą obecność Ojciec święty Benedykt XVI, tam wreszcie podąży z pewnością spora delegacja naszej młodzieży.

W świetle powyższego, nader skrótowego przypomnienia niektórych dokonań Księdza Kardynała nie powinno nas dziwić, że Katolicki Uniwersytet Lubelski uważa Go za bardzo bliską sobie postać, ani to, że wniosek w sprawie nadania Mu tytułu doktora *honoris causa* zgłosiła Rada Wydziału Filozofii, podkreślając „szacunek i uznanie dla działalności Księdza Kardynała, który w czasach wielkiego rozchwiania wartości broni z wielkim zaangażowaniem zasad wiary w życiu społecznym i zasad moralności opartej na Dekalogu i Ewangelii, w sposób nieustraszone głosząc bezwarunkowe „tak” dla życia ludzi najsłabszych i całkowicie bezbronnych”.

Szanowni Państwo! Swe spotkanie ze społecznością naszego Uniwersytetu w czasie pamiętnej pielgrzymki do Lublina w czerwcu 1987 roku, Papież Jan Paweł II zakończył słowami „Uniwersytecie! Alma Mater! Ty także jesteś objęty tą miłością, którą Chrystus do końca umiłował. Jesteś objęty Eucharystią. Trwaj w zbawczym uścisku Odkupiciela świata! Służ prawdzie! Jeśli służysz prawdzie – służysz wolności. Wyzwalaniu człowieka i narodu. Służysz życiu!”. Traktujemy te słowa jak testament naszego nowego Patrona. A dziś odkrywamy z radością, że oddają one także nader trafnie posługę i zasługi Jego Eminencji

Joachima kardynała Meisnera, który uczynił nam zaszczyt godząc się stać naszym honorowym Doktorem.